

Witam Cię bardzo serdecznie w podcaście Marketing MasterClass. Jest mi niezmiernie miło dzisiaj z tobą porozmawiać i bardzo się cieszę na tę rozmowę.

Bardzo mi miło, że możemy się spotkać i mam nadzieję, że sam też się dużo nauczę z tej rozmowy.

Kamil, pierwsze pytanie, które zadaje każdemu gościowi. Proszę, abys powiedział kilka słów o sobie. Twoja historia jest niezwykle inspirująca i składa się z wielu elementów. Dla osób, które jeszcze Cię nie znają: powiedz w kilku zdaniach gdzie dzisiaj jesteś, czym się zajmujesz.

Nazywam się Kamil Nowak, bardziej znany jestem jako Blog Ojciec. W ciągu ostatnich około siedmiu lat zbudowałem społeczność w internecie, dzięki której docieram do około 5 milionów osób tygodniowo. Mam swoje własne wydawnictwo. Zaczęło się od mojej własnej książki, później była bajka, a następnie już poszło.

W tej chwili mamy już kilkadziesiąt pozycji wydanych i kolejnych kilkanaście rocznie wydajemy. Obok tego wydawnictwa pojawiło się też drugie wydawnictwo z gramami planszowymi. Tam też się dużo dzieje. Na początku wspólnie z żoną mieliśmy gastronomię. W chwili obecnej prowadzi ją tylko żona. Dodatkowo budujemy obecnie w Bielsku dwupiętrowy biurowiec w samym centrum. To jest te kilka nóg biznesowych, którymi się jednocześnie zajmujemy.

Świetnie! Tym bardziej się cieszę, że mogłam Ciebie złapać, ale to pewnie też dlatego, że są wakacje. Zacznijmy od bloga, bo możemy powiedzieć, że wszystko od tego się zaczęło. Kiedyś postanowiłeś, że zaczniesz pisać. I to ten moment mnie bardzo interesuje. Powiedz proszę, skąd wzięła się intencja stworzenia tego bloga i od razu drugie pytanie: czy była taka intencja, że to będzie najbardziej popularny blog o rodzicielstwie w Polsce.

Początkowo miałem potrzebę pisać, nie do końca wiedziałem o czym. Jednak kiedy zacząłem poruszać tematy rodzicielskie, bo sama nazwa miała sugerować że to będzie blog pisany przez ojca, ale niekoniecznie na ojcowskie tematy, na różne. Okazało się jednak, że te ojcowskie chwytają najbardziej, że to jest coś czego ludziom najbardziej brakuje: tego spojrzenia ojca na świat wychowania, na świat dzieci. Druga rzecz: kiedy powstał blog bardzo brakowało kogokolwiek, kto by poruszał tematy samego wychowania. Było dużo blogów które pokazywały dzieci gdzie można było obejrzeć, na przykład, jakie sukienki kupić, jakie czapeczki na lato i tak dalej. Jednak jeśli chodzi o treści typu: co zrobić kiedy na przykład dziecko dostaje jakiegoś

napadu w sklepie, czy dziecko jest bardzo smutne albo się wystraszyło i np. nie może zasnąć trzy dni z rzędu, to na te tematy było w zasadzie w internecie zero treści, szczególnie w polskojęzycznym. Praktycznie nie było nikogo kto by te tematy poruszał, były jedynie książki. Z kolei w książkach te treści były pisane, jak ja to mówię, przez specjalistów dla specjalistów. Ja sam miałem czasami problem je zgłębić, a książki pochłaniają wtedy w ilościach kilkudziesięciu rocznie. Jednak fantastykę czytało się dużo łatwiej i dużo lepiej niż te książki. Mimo tego, że niejednokrotnie miałem takie myśli: wow, jaka to jest świetna książka, ile tu jest wiedzy, ale jak to się ciężko czyta. Czasami wyciągałem z takiej książki jedno zdanie i tworzyłem dookoła tego cały post na blogu i ludzie mieli tą samą treść.

Dostawałem od nich informacje: jakie to jest proste, jak to jak to fajnie działa. Ponieważ rzeczywiście sprawdzali i to działało. Oczywiście nie działało w każdym przypadku, bo dzieci też nie są taką prostą i jednolitą grupą, że na każde dziecko taki sam sposób zadziała. W przypadku usypiania podawał najpierw jakąś jedną metodę, potem jakąś kolejną, potem jeszcze jedną. U jednych działało to, u drugich coś jeszcze innego.

I to jest fajne w tym całym świecie internetowym, który wtedy jeszcze raczkował i powstawał, że to nie było jak książka, że ja napisałem coś i wypuszczałem i zajmowałem się pisaniem czegoś kolejnego. Kiedy publikowałem jakoś wpis to ludzie mi zwracali uwagę: słuchaj, ale tutaj na przykład popełniłeś błąd albo może spróbuj tak. Tak jak czytelnicy, tak i ja się uczyłem. Dużo mojej popularności zostało zbudowanej na tym, że ja się przyznawałem do błędów.

Mówiłem: to zrobiłem źle i jak macie dzieci to może tego nie róbcie, bo może są lepsze sposoby. Ludzie przez to widzieli, że jestem otwarty, dzięki temu tę komunikację z ludźmi miałem na innym poziomie. Nie było tak, że byłem jakimś autorytetem i mówiłem z góry i twierdziłem, że jestem nieomylny tylko właśnie miałem ten kontakt z ludźmi, bo byłem gotowy do tego, żeby się przyznać: ok rzeczywiście pomyliłem się, popełniłem błąd i macie rację. Ewentualnie ktoś mi polecał jakieś książki czy inne źródła. Sądzę, że właśnie to do ludzi przemówiło i pomogło mi zebrać więcej osób chętnych na rozmowę, a nie tylko na jednostronne słuchanie. Myślę, że tego jednostronnego przekazu wszyscy mieli tego dość. Wystarczyło telewizję włączyć, w internecie szukali czegoś innego.

Myślę, że to jest jedna z takich cech, które pomogły tobie zbudować tę społeczność. Myślę, że to też odwaga z Twojej strony, bo lepiej czasami jest się postawić za taką szklaną szybą: mnie nie ruszać, ja to jestem taki i ja wam powiem co zrobić. W momencie kiedy wchodzimy w dyskusję to musimy też się otworzyć na to, że czasami coś robimy źle. Fakt jest taki, że każdy z nas robi niektóre rzeczy źle, tylko nie każdy chce się do tego

przyznać lub w ogóle wejść w dyskusję ze społecznością i zobaczyć co dalej z tego wyjdzie. Często bierzemy to od razu do siebie, traktujemy sprawę bardzo personalnie i wtedy najlepiej to porzucić i już się tym nie zajmować, no bo przecież popełniliśmy jeden błąd.

Tak, uciąć temat i udawać, że go nie było.

Dokładnie.

Uważam, że to jest trudne na początku, ale jednocześnie to jest najbezpieczniejsze rozwiązanie jakie znam. Kiedy człowiek to zrobi od razu, to w zasadzie powoduje, że nikt nie może mu czegoś zarzucić. 20 lat temu był taki film z Eminemem, 8 mila. Pod koniec filmu jest bitwa, gdzie w pojedynku raperzy rapują, często wstawiając niezbyt pochlebne słowa. I Eminem robi tą genialną rzecz, czyli on nie rapuje o swoim przeciwniku, tylko rapuje o sobie wyrzucając wszystkie najgorsze rzeczy, które ten drugi mógłby mu zarzucić. W efekcie tego ten drugi nie ma jak odpowiedzieć, nie ma jak go obrazić, nie ma jak go zaatakować, bo on wszystko wyłożył na tacy. Kiedy człowiek wszystko wyłoży, to nagle jest, tak że nie da się mu czegoś zarzucić. Idąc tym tokiem rozumowania nawet książkę nazwałem Idealny rodzic nie istnieje, żeby ktoś mi nie mógł powiedzieć, że kreuje się na idealnego.

Tak, dokładnie tak jest. Kiedy skrywamy jakąś śmierdzącą skarpetę, to się zawsze boimy, że ktoś otworzy tę szafę i ją wyciągnie. Zamiast skupić się na tworzeniu to wtedy człowiek się skupia na tym, żeby coś schować, a to nie pozwala dotrzeć do pokładów naszej kreatywności. To ważny przekaz, dla osób które kreują się w internecie, a odbiorcami tej rozmowy są słuchacze Marketing Masterclass, którzy są twórcami różnej materii w internecie. Więc tutaj genialnie, że o tym możemy porozmawiać i kontynuacją tego jest kolejne pytanie. Jakie inne Twoje cechy czy zachowania, pozwoliły rozwinąć społeczność i Twojego bloga właśnie do tego poziomu.

Myślę że jedną z takich cech było to, że miałem konkretne poglądy, w których widziałem, że jest konsensus naukowy, bo zbadałem ten temat. Na przykład: przemoc wobec dzieci. Nie dopuszczałem do tego, że „każdy ma swoje racje” i przychodzi na bloga i pisze, że dziecko czasem musi oberwać kablem. Do takich opinii nie podchodziłem na zasadzie: w każdym z tych podejść jest trochę racji. Nie!

Może być trochę racji w tym, że np. ja uważam, że czasami można dyskusję odłożyć z dzieckiem na jakiś późniejszy czas, a ktoś twierdzi, że lepiej porozmawiać od razu. To tutaj

możemy dywagować. Albo zabawa taka czy zabawa inna co pomoże lepiej rozładować emocje. Przy usypianiu są różne metody. Z jednym dzieckiem będziemy siedzieli i będziemy się bawili wieczorem jakoś tak mocno, żeby dziecko te emocje dnia zrzuciło z siebie, a kolejne dziecko będzie wolało tulenie, masaż, zabawy uspokajające, żeby ono w ten sposób odpłynęło. W temacie np. przemocy nie ma czegoś takiego, że stawiamy dwie osoby po jednej stronie i po drugiej i każda ma trochę racji. Byłem wtedy jeszcze dość nieociosany i taki, powiedziałbym z perspektywy czasu, nawet trochę prymitywny w tym. Po prostu stawiałem bardzo twardą granicę i ludziom się to podobało. Posyłali to chętnie dalej, bo to były bardzo twarde poglądy, uzasadnione bardzo często wieloma linkami do różnych źródeł, do różnych badań. Mamy badanie, które trwało 50 lat, meta badanie czyli w świecie badań takie super badanie.

Bierze ono pod uwagę wyniki kilkudziesięciu różnych innych badań i w sumie to obejmuje okres 50 lat, 160 tysięcy dzieci. Pokazuje ono, że nawet właśnie te takie niewinne klapsy, które próbują niektórzy uzasadnić, że to nie jest przemoc, nie ma to żadnego pozytywnego efektu. Nawet nie ma większego posłuszeństwa tak naprawdę. Ludzie w dyskusji często podają takie argumenty: ale przecież w dorosłym świecie też są jakieś kary, ograniczenia czy nadzory.

Ja wtedy pytam, czy jak jest ograniczenie do 50 km/h, nie stoi fotoradar albo policjant, to czy on się tego trzyma. Nikt się tego nie trzyma. Jak jedzie drogą, jest 70, jest fotoradar to każdy zwalnia. Więc dlaczego i kiedy pilnujemy tych zasad? Wtedy kiedy jest ktoś, kto nas nadzoruje. Tak samo jest w domu, że dzieci się zachowują okey, jak są rodzice, ale jak rodzice znikają z obrazka, to te zasady przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Dlatego ja wolę wyposażyć dzieci w wiedzę, dlaczego np. nie wolno się bawić ogniem, jak są małe czy np. w zamkniętych pomieszczeniach, niż po prostu powiedzieć: nie wolno! Znam z autopsji, historię jak kiedyś dziecko w piwnicy podpaliło taczki pełne jakichś papierów. Piwnica była wyłożona włóknem szklanym, więc gdyby nie to, że akurat ktoś wszedł do domu, to prawdopodobnie cały dom by spłonął. Dużo lepiej jest tłumaczyć i pokazywać. I oczywiście jak mamy takiego dwulatka to po prostu go powstrzymujemy czy np. zamykamy na klucz. To też nie jest tak, że 2-latkowi powiemy jakąś całą listę rzeczy, których nie wolno i on zapamięta. Jednak z czasem, gdy dziecko jest coraz starsze, to coraz więcej rzeczy możemy przekazywać i możemy przekazywać odpowiedzialność za coraz więcej rzeczy. Myślę, że tutaj pomogła mi bezkompromisowość w tym temacie czy w jeszcze innych tematach.

Oczywiście ja nie ukrywam, że w sumie zablokowanych na blogu mam kilkadziesiąt tysięcy, wśród powiedzmy 700 tysięcy obserwujących, to zakładam, że jest około 5% osób, które dostały w historii mojego bloga. Bana, ponieważ nie uważam, że w niektórych kwestiach jest jakieś pole do dyskusji czy że mogę komuś dawać platformę do takiej dyskusji. Czasami taki komentarz,

który dość mocno manipuluje albo jakimiś danymi albo to jest np. jakaś erystyka, zabawa słowem. Ktoś z boku może spojrzeć i pomyśleć: no może ma trochę racji. Akceptując to daję tak naprawdę platformę u siebie i taki komentarz może zostać zobaczony przez 10-50-100 tysięcy osób.

Jestem u siebie, mam prawo tego pilnować. Jeżeli ktoś uważa, że to jest do uzasadnienia to zawsze może to robić na swojej platformie, bądź na platformie kogoś kto popiera te metody. Ja wtedy chętnie rozłożę to na czynniki pierwsze, bo taka kłótnia w komentarzach jest trudna. Niestety, ale na Facebooku te komentarze się syją, one są fatalne, w takim sensie, że często nie da się później czegoś sensownego z tego poskładać. Z taką osobą chętnie się umówię na taką rozmowę, jak tutaj na przykład, będę mógł wtedy przedstawić swoje argumenty, a komentarze nie są zawsze od tego, żeby długie dywagacje prowadzić.

Prędeż już na blogu, gdzie takie dyskusje często toczyłem. Media społecznościowe pod tym względem nie są dobrą platformą i one same z siebie trochę psują ideę rzeczowej dyskusji. Poza tym, dużo osób jest po prostu skrajnych, czyli używa wulgaryzmów, obraża innych, nawet nie zawsze mnie, ale i innych użytkowników. Trzeba tego pilnować i myślę, że to też sprawiło, że ludzie czuli się bezpiecznie w komentarzach. Dzięki temu też mogli swobodnie kontynuować angażowanie się w rozmowy. Wiele osób, które teraz to się nazywa krytyką, ale podważały latami to, co pisałem, ale robiły to w bardzo dojrzały sposób i te dyskusje między ludźmi były sensowne, były bardzo fajne. Dzięki tej moderacji, gdy pojawiał się w tej dyskusji ktoś, kto próbował zawładnąć tą rozmową, czy kogoś obrażał, wyciągał argumenty np. z badania z lat 40-50 XX w. I ignorował wszystkie, które od tego czasu powstały, to takie osoby były usuwane, dzięki czemu cała reszta społeczności mogła sobie, tak w cudzysłowie „rozkwitać”. Z czasem powstała taka grupa osób w komentarzach, która w zasadzie już się znała. I tak powstaje społeczność. Nigdy tego nie nazwaliśmy, ale jest jakaś taka grupa osób, która jest ze mną od lat.

Świetnie. Wynotowałam kilka bardzo ważnych rzeczy i chciałabym dla naszych słuchaczy jeszcze je podkreślić, żeby na pewno zapamiętali z tego co powiedziałaś, bo to jest niesamowicie ważne. Po pierwsze: polaryzacja wypowiedzi czyli u ciebie to było bardzo naturalne, bo miałaś swoje przekonania które, tak jak powiedziałaś, były bardzo wyraziste i to absolutnie świetnie pomogło społeczności zrozumieć, o co tobie chodzi, za czym ty stoisz, co jest dla ciebie ważne i świetnie, że to powiedziałaś.

Powiedziałaś też o edukacji, że ogrom książek, ogrom badań, które czytasz, że cały czas się rozwijasz, że to co mówisz to co podajesz, jest podparte badaniami, a nie tylko na

zasadzie „mi się wydaje” albo „tylko u mojego jednego dziecka zadziało”. Oczywiście, w niektórych kontekstach, to też może być wartościowy wniosek, natomiast jeżeli korzystamy z badań czy z książek które opierają się na szerszych badaniach to jest absolutnie megawartościowe. Na pewno jesteś taką osobą, która dużo czasu poświęcała i cały czas poświęca na swój rozwój i na zgłębianie tego tematu i to widać genialnie u Ciebie na blogu. Więc to od ciebie usłyszałam.

Kolejna rzecz, którą powiedziałaś, że dajesz platformę, to zrozumienie tego, że to nie tylko ty masz tą platformę w kontekście przekazywania swojej wiedzy, ale w momencie kiedy ktoś wchodzi do twojej społeczności i komentuje i zostawia tam komentarz to masz to zrozumienie, że ty dajesz tej osobie platformę. Komentarze są czytane przez twoją społeczność i teraz te komentarze też budują, pewnego rodzaju opinie, albo mogą dać inspirację albo antyinspiracje. A więc widać odpowiedzialność za to co robisz, kogo u siebie gościsz. Jak wygląda twój blog i cała ta komunikacja.

Ostatni wniosek który tutaj złapałem, to jest opieka nad społecznością. Fajnie się to łączy z nazwą Twojego bloga. Taka opieka nad społecznością, że właśnie oni wiedzą, że ktoś tam czuwa, że ty czuwasz. I to, że w momencie kiedy ktoś przychodzi i da jakieś hejterskie komentarze albo jest po prostu niekulturalny, nierzeczowy to wiadomo, że nie ma przestrzeni dla tego typu osoby w twojej społeczności. Te elementy na pewno genialnie pomogły rozwinąć twoją działalność.

Dodam jeszcze, że dużo postów tworzyłem w oparciu o to, co ludzie pisali w komentarzach. Czasami to było na zasadzie: spójrzcie po prostu, bo to jest fenomenalne, co ten ktoś napisał, a czasami właśnie to było: spójrzcie jakie to jest bez sensu, co ten ktoś napisał. Oczywiście nie pisałem tego w taki sposób, tylko rozkładają to na czynniki pierwsze, pokazywałem, wrzucałem. Ludzie mają problem np. z tym że psychologia nie jest ścisłą nauką. Okej nie jest i nie da się tutaj zrobić dwa plus dwa równa się cztery, nie zawsze to zadziało. Ale jest pewien konsensus naukowy w wielu dziedzinach, więc to wystarcza.

Wielu ludzi podważało różne rzeczy i ja się starałem później jeszcze bardziej zagłębić, jeszcze lepiej zgłębić temat. Przykładowo bardzo ciekawią mnie badania na temat tego jak wygląda przeszłość ludzi w więzieniach. I w zasadzie badania na które trafiłem, a tych badań kilka było, to pokazywały, że od 93% do 100% osób, które znajdują się obecnie w więzieniach to osoby, które spotkały się z przemocą w dzieciństwie. W przypadku więźniów, którzy popełniali brutalne zbrodnie to było 100% i 100% było miało ciężkie dzieciństwo.

Ktoś sceptyczny od razu mówił: to nie znaczy że każdy kto doświadczył przemocy skończy w więzieniu, co ty opowiadasz za głupoty. Ja właśnie mówię, że nie! I ktoś potrafił wrzucić taki komentarz z automatu, dostawał sporo lajków, więc po raz kolejny pokazywałem, że każdy sam to ryba, to nie znaczy, że każda ryba to sum. Czasami pojawiał było tak, że ja nie zdążyłem odpowiedzieć na ten komentarz i ktoś świetnie odpowiedział. Wrzucałem to później pokazując, że ktoś tutaj ma świetne argumenty, o których ja nie pomyślałem. Uważam że jeżeli ktoś prowadzi jakiś profil tematyczny to to też dla niego może być fajna wartość, aby wyciągać ludzi którzy tworzą tą społeczność i pokazywać ich spojrzenie. Widziałem parę blogów, które robią tak, że ktoś napisał świetny komentarz, a oni za chwilę tworzą post, który w zasadzie jest tym komentarzem, ale udają, że to jest ich pomysł. Nie róbcie tak!

Nie róbcie! O to nam naprawdę chodzi, żeby w każdej społeczności, jaką budujemy wyciągać takie truskaweczki i wisienki, które mamy i doceniać ludzi za to, że w ogóle są u nas. Nawet za to, że ktoś napisał genialny komentarz, no przecież mógł nie napisać tego komentarza i wtedy my byśmy musieli go na przykład napisać albo właśnie ta społeczność by się tak nie tworzyła. Takie osoby to naprawdę to są świetni ambasadorzy, tego co robimy.

Zwykle polecanie, nawet nie tyle czytelników, ale innych ludzi, którzy tworzą. Pamiętam, że jak ja zacząłem to robić to ludzie byli po prostu w szoku, że ktokolwiek jest w stanie za darmo ich polecić. Podchodziłem do tego, że ktoś napisał świetny post w jakimś temacie, jest to fenomenalne, ja to wrzucam do siebie. Albo kiedy napisałem coś fajnego i za chwilę był wysyp, jak grzyby po deszczu, bardzo podobnych tematów z bardzo podobnymi wnioskami. Nikt nie pisał, gdzie znalazł inspirację, bo ja wtedy jeszcze byłem takim maluczkim więc byłem raczej ignorowany, więc każdy kto o tym pisał to akurat „wpadł na ten sam pomysł”. Patrzyłem na to tak, że gdy widziałem świetny tekst u kogoś, niezależnie od wielkości tego bloga, to wrzucałem do siebie i jeszcze się cieszyłem, że ja nie muszę o tym pisać. Nie miałem tak, że wszystko musi wychodzić ode mnie, tylko dla mnie najważniejszą wartością było dostarczyć ludziom coś fajnego, co będzie pomocne, co będzie przydatne. Jeżeli się zdarzy, że oni z jakimś innym twórcą mają lepszy kontakt, okaże się, że oni tam znajdują większą wartość niż u mnie, to mówi się trudno. Ja tak naprawdę mu pomogłem w takim zakresie, w jakim byłem w stanie i tyle. Ja nie mogę i nie chcę trzymać kogoś na uwięzi. Trochę to widziałem na niektórych blogach, ale rzeczywistość zweryfikowała te blogi, bo żaden z tych blogów o których teraz myślę już nie istnieje albo nie piszą albo już piszą w zasadzie tylko do szuflady. Warto warto być otwartym na to, że ktoś inny też może tworzyć wartościowe rzeczy i że warto się wzajemnie polecać i nie traktować jak konkurencję. Gramy do tej samej bramki.

Powiedz Kamil, czy był taki moment w rozwoju Twojego bloga kiedy, tak się mówi, zaczęło żreć czyli że nagle pojawiła się ogromna społeczność. Czy był taki moment kiedy był taki bum wzrostu twojej społeczności i rozpoznawalności. A jeżeli tak, to co to było. Może było ich kilka I możesz wyłonić jakieś cechy takiego momentu. Czy wzrastało to tobie bardzo liniowo i regularnie?

Na początku było tak, że przez pierwsze pół roku czytało mnie 100-150 osób miesięcznie, więc to było tak 3 do 5 osób dziennie. To był jeszcze ten moment w którym sprawdzałem kto przyszedł, skąd, czy zostawiłem gdzieś komentarz i ktoś mnie znalazł czy jeszcze z innych miejsc. Później podjąłem temat przemocy wobec dzieci. I to był pierwszy post, który pojawił się szerzej, że Dorota Zawadzka też udostępniła, potem jeszcze jakieś inne profile. To był taki skok, że w ciągu tam miesiąca było 10 tysięcy osób, które przeczytało ten jeden tekst. I to był chyba kwiecień, a później w czerwcu podjąłem inny trudny temat.

Kilka lat temu była taka ciężka sytuacja. Był ojciec, który pojechał do pracy i zostawił dziecko w aucie. Niestety to dziecko nie przeżyło. I straszny hejt się wylał z każdej strony na tego ojca, bo stawiali go na równi z rodzicami, którzy idą do sklepu i zostawiają świadomie dzieci w aucie. A tu chodzi o to, że mamy w mózgu takie automatyzmy. Jeżeli np. codziennie tego nie robił, to po prostu mógł tego nie zarejestrować. Nawet jeżeli to robił, odwoził dziecko do przedszkola, to mogło mu w głowie zaskoczyć, że ją zawiózł, ona mogła zasnąć z tyłu.

Jeżeli ktokolwiek kiedykolwiek zapomniał kluczy, zapomniał czegoś, to jest dokładnie ten sam mechanizm, który za to odpowiada. Później nawet znalazłem tekst właśnie w The Washington Post który dostał Pulitzera, który podejmował tematu właśnie ludzi, którzy w takiej sytuacji stracili dziecko. Jedni z tych rodziców to byli rodzice adopcyjni, którzy się starali o dziecko naście lat i to był strasznie poruszający artykuł. Napisałem taki tekst, że on stracił w tej chwili najważniejszą rzecz w swoim życiu i naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje to jest to, co teraz czyta w sieci. Byłem chyba pierwszą osobą w sieci, która stanęła w jego obronie jakkolwiek. Z tego co wiem, to miał on jakieś załamanie psychiczne, ciężko to przeszedł i to był bardzo taki ciężki temat. Ja po prostu nie widziałem sensu w tym, żeby spotykało go to co go spotykało. Ten tekst w ciągu miesiąca przeczytało 150 tysięcy osób. Odezwał się nawet ktoś, kto znał tego ojca z podziękowaniem, że w ogóle poruszyłem ten temat i że nie byłem kolejną osobą, która wylała wiadro pomyj, bo naprawdę to było niezasłużone. To była tragedia. Ludzie tak mają, że bardzo chcą znaleźć winnych, ale czasami po prostu tych winnych nie ma. Jeżeli chcemy winić to możemy winić współczesny świat za to takie tempo nam narzuca i różne inne rzeczy. Ale to nie był po prostu moment, to nie był powód i to nie była taka sytuacja, żeby to zrobić, więc stanąłem po jego stronie. Tak jak wiele razy później w przyszłości stawałem po

stronie tych, którzy sami nie mieli tej platformy do głosu. Także dzieci są takimi osobami, które same się nie obronią, nie zawsze są w stanie. To był taki moment, że dużo ludzi zauważyło mnie, dużo ludzi wróciło do poprzednich tekstów.

Na początku miałem, nie wiem czemu, ale takie idiotyczne podejście, że ja na początku nie będę pisał jakichś świetnych tekstów. Jak mam jakiś świetny pomysł to go zostawię na później, bo teraz jeszcze nikt tego nie przeczyta. Jak teraz o tym myślę to strasznie dziwne podejście, ale wtedy tak miałem.

Super, że to powiedziałeś na głos. Myślę, że wiele osób tak ma. Teraz dotrze do nich: aha, to teraz muszę zacząć pisać genialne teksty.

Później się okazywało, że jakiś taki tekst z przeszłości był wyciągany, ludzie go sobie przesyłali. Poza tym, po roku czy po dwóch latach korzystałem z tych tekstów i wrzucałem je ponownie. Zwłaszcza te, które były dobrze opracowane, miały dużo linków do badań. Nawet jeżeli były emocjonalne, to były ponadczasowe. Niektóre teksty piszemy i wiemy, że są jednorazowe, bo dotyczą jakiejś konkretnej sytuacji obecnie ważnej, ale za dwa, trzy lata już nie będzie to istotne, a niektóre teksty są ponadczasowe, więc nie ma sensu trzymać w kieszeni węży z dobrymi tekstami tylko piszmy, piszmy, piszmy. Szczególnie, że na początku, to co nam się wydaje, że jest świetnym pomysłem bardzo często nim nie jest. I najważniejsze jest nauczyć się pisać.

Dokładnie. Genialnie to powiedziałeś. Jednym tematem jest twój blog i od tego się zaczęło i tutaj to był początek Twojego pisania. Teraz masz produkty fizyczne, książki, są gry, oczywiście też jest możliwość zakupienia produktów elektronicznych. Zastanawiam się kiedy i czy pojawi się kurs online Idealny rodzic nie istnieje. Powiedz mi nieco o tym jak zaczęłaś tworzyć produkty dookoła swojego bloga. Powiedziałeś na samym wstępie, że prowadzisz również wydawnictwo, więc tych książek jest już kilkadziesiąt. Najpierw musiał być pomysł, stworzenie i wypuszczenie. Opowiedz kilka zdań na ten temat.

Wiele osób, które śledzę, po latach działalności wypuszczało swoje książki. Każda z nich pisała, że to było ich marzenie: napisać książkę. Od razu powiem, że to nie było moje marzenie, w ogóle nie miałem w sobie nigdy potrzeby napisania książki. A jeżeli miałbym napisać, to może kiedyś napiszę jakąś fantastykę, bo to jest z tyłu głowy, takie małe marzenie. W przypadku tematyki blogowej, to była kwestia po prostu dostarczenia wartości ludziom, którzy przychodzili pytali i ja widziałem po raz 150, po raz tysięczny jak ktoś zadaje pytania na ten sam temat, w mailach, w komentarzach czy wiadomościach na Facebooku.

Zauważyłem, że post na blogu czasami pomoże, ale czasami to jest za mało i przedstawienie całej idei tego czym jest to rodzicielstwo w jednym mailu, jest praktycznie niemożliwe. Dużo ludzi miało z tym problem i dużo ludzi odpychały książki, które były na rynku. Dlaczego? Siadali do tej książki i po dwóch czy trzech stronach mieli już dość. Bardzo cenię sobie André Sterna i jego książkę Nigdy nie chodziłem do szkoły. To jest książka, z której jako czytelnik można wyciągnąć 10 wartościowych stron. Cała reszta to jest opis życia autora. To nie jest to czego szukam w książkach, dlatego stworzyłem książkę gdzie o mnie jest wstęp i przez całą książkę kilka zdań, a reszta taka esencja. Ja nie polecam mojej książki absolutnie. Mam na myśli, że jeżeli czytasz książki na temat rodzicielstwa to nie kupuj mojej książki, bo to jest utrwalenie wiedzy, to jest taka esencja.

Spotykam z tym podejściem u wielu osób, które piszą książki, że napiszą wszystko, co mieli napisać. Patrzą na to: trochę mało. I zastanawiają się, co jeszcze tam wsadzić albo jak to mogą rozbudować, myśląc, że przecież nikt nie kupi takiej małej książki. Nikt tego w ogóle nie będzie chciał nawet mieć u siebie i leją wodę, rozpisują. Kiedy czytam ten styl amerykańskich poradników, bo tych poradników biznesowych też mnóstwo przeczytałem taki schemat. Przez pierwszą połowę albo czasami 60-70% książki ktoś opowiada, jaki świetny jest ten sposób, który wymyślił. Jak to ludziom pomogło, opisuje wszystkie sytuacje z firm jak to zadziałało. Następnie przez 5 proc. tej książki mówi, co to była za metoda. A potem na zakończenie powtarza w kółko to wszystko, co było wcześniej. I robi to naprawdę wielu autorów. Obecnie częściej już scrolluję takie pozycje, wyciągam to co jest wartościowe i odkładam tę książkę. Jedną z najlepszych książek, jakie przeczytałem była Twórcza Kradzież (autor: Austin Kleon), bardzo polecam.

Fenomenalna dla wszystkich twórców książka, która właśnie jest w formie kwadratu, ma 120 stron, czyta się ją w godzinę, może dwie. Czytam ją raz w roku. I uwielbiam, bo to jest właśnie taka esencja. Kiedy napisałem swoją książkę to zrobiłem coś przeciwnego, do tego amerykańskiego stylu. Zastanowiłem się, co może z niej wyrzucić, czego jest za dużo, mimo tego, że tej treści nie było gigantycznie dużo. Chciałem zrobić coś, co podobałoby mi się i coś, czego ja bym szukał. Okazało się to dobrym pomysłem i w tej chwili chyba już prawie 60 tysięcy egzemplarzy tej książki trafiło do ludzi. Zdecydowana większość czytelników dostała to czego potrzebowała. I to są książki, które trafiają do rodziny i nie jest tak, że przeczyta tylko ten który kupił, ale kupuje to żona, czyta to mąż kupuje mąż, czyta żona, trafia to do dziadków. Wiele osób mi pisze, że to jest pierwsza książka, którą ci dziadkowie w życiu przeczytali na temat rodzicielstwa i mówią że była świetna, bo to jest właśnie podane w takiej prostej, przyjemnej formie. Dokładnie w takiej w takiej w jakiej podaje te treści na co dzień. Znajdziesz tam cytaty, które są przeciwnikami. Jest tam dużo dystansu i do rodzicielstwa i do świata oraz dużo osób

piszę, że ta książka jest taka trochę wrażliwa, nie obwinia nikogo za to, że popełnia jakiś błąd. Niestety niektóre poradniki są takie, że człowiek czyta i potem ręce mu drżą i ma takie myśli: co ja zrobiłem mojemu dziecku, ono już nigdy nie podniesie. Na przykład czytam o tym, że te pierwsze trzy lata to w ogóle są najważniejsze i jeśli wtedy dałeś ciała, to już nic nie zrobisz. Czytam to i patrzę dookoła: mam w domu 4-latkę, 6-latkę i 9-latkę i tak myślę: no świetnie, po ptokach. Co teraz mogę z tej książki wyciągnąć, co ona mi daje, bez sensu. Staralem się iść w drugą stronę, dotrzeć do tych ludzi i od tego się od tego się zaczęło. Ja też nie ukrywam, że przy wydawaniu korzystałem w dużej mierze z doświadczenia Michała Szafranieckiego i zauważyłem, jak są traktowani autorzy na rynku. Stąd wziął się pomysł na to, żeby założyć wydawnictwo, żeby pozwolić ludziom, którzy naprawdę piszą świetne rzeczy dotrzeć do ludzi, ale też przede wszystkim zarobić sensowne pieniądze. Rozmawiałem z jednym autorem i mówi mi, że od jednej sprzedanej książki dostaje 80 groszy. Dodatkowo to tak naprawdę on robi promocję, wydawnictwo bierze tę książkę i jak się uda to da ją Empiku. I tyle. Oczywiście są autorzy którzy mają zaplecze za sobą i robią to z wydawnictwem i robią to w dużej skali, ale większość autorów jest traktowanych bardzo, bardzo źle. Są na końcu tego łańcucha i tutaj udało się to nieco zmienić. Wpływa to oczywiście na koszt książki ale w porównaniu do innych książek, to nie jest duża różnica.

Mam dzięki temu poczucie, że autor jest traktowany tak jak powinien być. Stąd wzięła się ta koncepcja. Oczywiście są książki, które się lepiej sprzedają, są książki, które się trochę słabiej sprzedają, ale bardzo stawiamy na to, żeby dostarczać książki, które są potrzebne. Nawet jeżeli temat nie jest taki że zażre, bo dotyczy ciężkiego tematu, którego ludzie chcą unikać, ale są osoby które się z tym spotykają czyli np. temat śmierci. I teraz jeżeli są osoby które się z tym spotykają i jest potrzeba to może nie sprzedamy tego w 100 tysięcy egzemplarzy ale nawet tych kilka tysięcy warto mieć.

Rozszerzamy portfolio z jednej strony, żeby dostarczać te książki, które dotyczą tych najbardziej popularnych problemów, ale żeby też chcemy odpowiedzieć na mniejsze problemy. Niestety ten rynek jest taki trochę zignorowany. Wydawnictwa w dalszym ciągu sprzedają te same proste opowieści, które sprzedawały 20-30 lat temu. Czytamy tam o obcinaniu głów w bajkach dla dzieci i podobne historie.

Wiem to jest straszne! Mieszkam w Anglii więc raz na jakiś czas robię zamówienie książek, najpierw do brata, później brat je pakuje wszystkie do kartonu i wysyłamy je kurierem. Znalazłam wiele inspiracji właśnie u Ciebie na blogu, bo te stare bajki one są po prostu przerażające. Jeśli ktoś ma dzieci i nas słucha to wie o czym mówimy. Jak nie wie, to znaczy, że musi zacząć bardziej czytać Twój blog i się dowiedzieć, o czym

mówimy, bo to jest bardzo ważne. To co wkładamy naszym dzieciom do głowy to później w nich zostaje i to jest jakiś jakiś pomysł, jakaś idea, która gdzieś tam będzie w nich rozkwiatać. Po co w tych bajkach obcinać głowy i wychodzić z brzucha i inne takie dziwne rzeczy.

Pamiętam jak kiedyś słuchaliśmy Czarnoksiężnika z krainy Oz. Tam jest taka scena jak Dorotka położyła się spać i w nocy, zaatakowały ich wilki. I ten Drwal stał, co wilk skoczył, to on odrąbał im głowę. On to zrobił w nocy, tych wilków było 40, to pamiętam dokładnie. Odrąbał 40 wilkom głowy, po czym Dorotka wstała, zjadła śniadanie i ruszyli dalej. Człowiek jako dorosły tego słucha i nie wierzy.

To co mogę powiedzieć ludziom, którzy nas słuchają, to żeby nie do końca tworzyć to, co nam się w dzieciństwie marzyło i nijak się nie wiąże z tym co teraz robimy, tylko żeby słuchać ludzi czyli dostarczyć im to, czego oni potrzebują. Jeżeli chcemy na naszym działaniu przy okazji zarobić, to jest ta droga. Marzenia takie które mamy z dzieciństwa, jeżeli lubimy to co robimy i to się wszystko wiąże to doskonale. Jednak czasami ktoś ma społeczność zbudowaną na tym, że pokazuje buty i nagle wrzuca produkt, który jest e-bookiem na temat gotowania bo mu się marzyło taki stworzyć. I to jest przestrzenie totalne, tego się nie da połączyć. Może ktoś mega kreatywny to połączy, ale tutaj polecam uważać.

Absolutnie tak. No właśnie tego dotyczy kolejne pytanie. Jakie trzy rady dałbyś osobie, która teraz jest na początku tej ścieżki, dopiero chce zacząć tworzyć w internecie albo ma już swój blog, ale jeszcze nie wybił się i społeczność nie jest jeszcze solidnie zbudowana. Jakie trzy rady dałbyś takiej osobie, która jest na początku tej ścieżki.

Przede wszystkim zignorowałbym Facebooka, chyba też Instagrama. Zacząłbym prawdopodobnie od TikToka. I jeżeli chodzi o media społecznościowe, to tam w tej chwili są gałki oczne, tam się trzeba skierować. Blog jest teraz bardziej wizytówką i tak bym wykorzystał tę platformę. Jeżeli chodzi o to, żeby dotrzeć do ludzi, to przez lata poznałem wiele osób, które mówili, że nie wchodzi na Facebooka jako platformę. Ci twórcy twierdzili, że nauczyli swoją społeczność, żeby wchodzili bezpośrednio do nich i nie będą przychodzić na Facebooka, bo nie ma sensu. Dzisiaj nie blogują.

Trochę mi się przypomina case Blockbusters czyli takiej dużej wypożyczalni kaset wideo. Oni zrobili kiedyś takie świetne badanie, na które wydali kilkadziesiąt tysięcy dolarów albo kilkaset tysięcy dolarów. Wnioski, jakie wynieśli to, że oni nie będą konkurować z Netflix'em, bo ludzie lubią doświadczenie wejścia do wypożyczalni, otworzenia pudełka z DVD i zapachu tej płyty.

Lubią możliwość tego, że mogą natknąć się na przykład na sąsiada, podczas wypożyczenia. To nie do końca była prawda, co ludzie lubią. Netflix pokazał, że ludzie lubią włączyć jeden przycisk i oglądać. Podobnie ludzie tak przez lata mówili, że nie wchodzi na Facebooka, nie wchodzi na Instagram, a teraz dużo osób się wzbrania przed TikTokiem. Ja tworzę od wielu lat, więc zaorać teraz Facebooka jest dla mnie bez sensu, szczególnie że ta społeczność tam jest i ona nie topnieje. Na Facebooku docieramy nie tylko do młodych, ale Fanpage dociera do pełnego zakresu odbiorców. Niemniej gdybym zaczynał, to wydaje mi się, że Instagram i TikTok są dużo lepszymi platformami, więc zacząłbym od wyboru dobrej platformy dla mnie, bo po prostu tam będzie najłatwiej dotrzeć. I druga rzecz: patrzcie na to jak ludzie reagują na wasze treści i dopasowujcie to co tworzycie do tego. Może się okazać, że to, co tworzycie, na początku będzie słabe. Raczej będzie i trzeba się z tym pogodzić. Trzeba się tego nauczyć i tworzyć, tworzyć, tworzyć, tworzyć, tworzyć cały czas. Dać sobie czas, bo trzeba być cierpliwym, bo nikt nie wszedł w to i na drugi dzień miał miliony osób, które go obserwują. Myślę, że cierpliwość i takie nastawienie na początku na to, że ja wychodzę do świata z jakimś pomysłem, ale ten pomysł jest z plasteliny i zobaczymy, co z tego wyjdzie. I oczywiście trzymajcie tam część siebie, nie róbcie wszystkiego pod innych, bo znudzicie się tym po prostu, przestanie Was to interesować. Nie nastawiajcie się na kasę, bo jeżeli będziecie to robić tylko dla kasy, to nie wytrzymacie trzech, czterech lat robienia, a prawdopodobnie tyle zajmie, zanim się w ogóle pojawią jakiegokolwiek pieniądze, o ile się pojawią.

Odpowiedzcie sobie na jedno proste pytanie: czy jeżeli nie było pieniędzy to czy dalej byście to robili. Jeżeli nie, to nie róbcie tego, proszę was. Ja na początku tworzyłem bloga, przez 3 lata pracując gdzieś indziej i tworzyłem go mimo wszystko, bo mi to sprawiało przyjemność i dalej mi to sprawia przyjemność. Oczywiście, w pewnym momencie mogłem zrezygnować z pracy zarobkowej, zająć się blogiem i tutaj znaleźć ten zarobek, ale gdyby tak nie był, o to prawdopodobnie dalej bym tworzył. Może w jakiejś mniejszej formie, bo nie miałbym tyle czasu na to, ale dalej bym to robił. Jest to jedna z najistotniejszych rzeczy jeśli chodzi o w zasadzie wszystkich twórców, których poznałem. Każdemu zadałem to pytanie i zdecydowana większość mówi, że tak, może w mniejszym zakresie, ale dalej bym to robił, bo to jest po prostu przyjemne.

Nasz praca ma nam sprawiać przyjemność, to jest takie niesamowite, przecież żyjemy tu i teraz, w tym ciele. Kiedyś to życie się skończy, więc każdemu bym życzyła właśnie i samej sobie również, żeby to życie przeżywać tak, żeby ono było po prostu fajne na co dzień, a nie tylko nie tylko raz w roku jak wyjedziemy na wakacje.

Tak, piąteczek. Albo poświęcamy 5 dni naszego tygodnia życia, żeby potem mieć dwa dni, w których ten drugi tak naprawdę już nas tak nie cieszy. Następnie poświęcamy 50 tygodni, żeby cieszyć się dwoma.

Jeżeli ktoś nas słucha i sobie myśli „ja tak mam” to ja też bardzo proszę, zrobić pauzę w życiu, bo to nie tak ma wyglądać. To ma wyglądać inaczej. Życiem trzeba się cieszyć. Życie to nie są same jednorożce, które mają dookoła skakać. Nie o tym mówimy. Po prostu o tym, żeby być zadowolonym ze swojego życia i z pracy którą wykonujemy i żeby ją dobrze dobrać.

Chciałbym dodać, że ktoś jest teraz w jakiejś trudnej sytuacji, słucha nas i myśli „a to się tak łatwo mówi”. To nigdy nie jest łatwe. Mój początek bloga wyglądał tak, że miałem trójkę małych dzieci, stołówkę, którą dopiero co rozkręciliśmy, w którą wpakowaliśmy wszystkie oszczędności. Do tego zakredytowaliśmy się i gdybyśmy mieli jeden słabszy miesiąc to nie wiem, z czego byśmy żyli.

To nie jest wzór, który chciałbym, żeby ktokolwiek naśladował. To nie jest coś, co poleciłbym moim dzieciom, bo na szczęście nam się udało, ale gdyby nam się wtedy potknęła noga to byśmy byli w zupełnie innym miejscu. Wstawałem wcześniej rano, bo trzeba było pojechać na giełdę warzywną, wszystko zakupić potem trzeba było cały dzień wozić obiady. Potem jechałem do domu, aby zająć się dziećmi, a potem o godzinie 21-22 siadałem do pisania i pisałem. Jak miałem dzień, że nie musiałem rano jechać na zakupy, to wstawałem o piątej i pisałem do siódmej zanim jechałem do pracy. Miałem taki okres pół roku do roku, gdzie właśnie w ten sposób tworzyłem i dopiero po tym roku miałem moment oddechu. Udało się trochę lepiej zorganizować w naszej małej gastronomii, na blogu już się zaczęły pojawiać jakieś oferty, bo te nie pojawiły się od początku blogowania.

Taka przemiana nigdy nie jest prosta. Ale jeżeli ktoś budzi się każdego ranka i ma takie uczucie, że nienawidzi swojego życia i nie chce iść do pracy, gdy nadchodzi niedziela wieczór to już ma drgawki, a ma coś, co go cieszy w życiu to robienie tego nawet w małym zakresie jest świetne. Zaczynaj pomalutku, ale wiedz, że jesteś w momencie, w którym możesz zacząć robić coś z tym. I ja znam ludzi, którzy malują figurki i udało im się na tym zarabiać. Znam ludzi ze środowiska fantastyki, którzy zarabiają na takich, wydawałoby się absurdalnych rzeczach, że to jest niesamowite. Ktoś potrafi malować czołgi czy składać czołgi. Ktoś sprzedaje karty do Pokemonów i na tym zarabia. Są ludzie, którzy polecają kawę czy herbatę w internecie, bo się tym pasjonuje. I oczywiście życie z takiego zajęcia nie będzie trwało jeden dzień czy miesiąc, ale może się z tego uda coś zrobić więcej. Znam wiele historii ludzi, którzy to zrobili. Czemu by

nie spróbować. Szczególnie jeżeli jesteśmy w naszym życiu w sytuacji, która nam nie odpowiada i nie musimy rozpisywać od razu gigantycznego biznesplanu. Po prostu zobaczmy, co pasuje w naszym życiu, co nie pasuje i postarajmy się te szale trochę wyrównać. Jest to klisza, ale warto powtórzyć: jeżeli nic nie zmienimy, to się nic nie zmieni.

Kamil dziękuję Ci bardzo za tę ostatnią wypowiedź, bo ona dołożyła takiego jeszcze światła nie tylko w kontekście rodzicielstwa, ale w ogóle życiowo. Jeśli ktoś dziś doświadcza trudnej sytuacji czy potrzebował takiej inspiracji, to tutaj to genialnie ująłeś. Dziękuję też Ci za tę wypowiedź. Ostatnie pytanie, które zadaje każdemu mojemu gościowi. Dzięki niemu jesteśmy w stanie poznać Ciebie jeszcze lepiej z innej perspektywy troszkę, takiej bardziej prywatnej.

Gdybyś mógł zaprosić na magiczną kolację trzy dowolne osoby bądź postacie historyczne, osoby których już z nami nie ma, kogokolwiek, to kogo byś na taką kolację zaprosił i dlaczego. Masz trzy miejsca.

Pomijając moją rodzinę z którą na co dzień jestem. Pierwszy byłby z żyjących osób i zaprosiłbym Gary'ego Vaynerchuka. Uważam, że jeżeli chcemy robić cokolwiek w świecie mediów społecznościowych, to nie znanie tego człowieka jest największym błędem, jaki możemy popełnić. Drugą osobą na pewno byłby Terry Pratchett. Chciałbym zajrzeć do mózgu tego człowieka, spędzić z nim po prostu chwilę, zobaczyć jak on funkcjonował na co dzień, jak wyglądały rozmowy z nim. Bardzo żałuję, że nie będę nie będę miał okazji tego sprawdzić.

I trzecia osoba - tu już będę miał trudniej. Tak historycznie ciężko mi będzie znaleźć trzecią osobę. Może Austin Kleon, czyli osoba, która napisała Twórczą kradzież. Jego zaprosiłbym na trzecie miejsce. Chciałbym zobaczyć jego pracownię, którą w swojej książce opisuje i trochę zajrzeć do tego co mu w głowie siedzi.

Dziękuję, oczywiście wszystkie te nazwiska linki do tych osób również będą w notatce do naszej rozmowy. Na koniec, powiedz proszę, jakby ktoś chciał nawiązać z Tobą jakąś rozmowę, przeczytać więcej to gdzie mamy taką osobę wysłać.

Najlepiej na maila blogojciec@gmail.com, tam jest najprościej. Ewentualnie kontakt@blogojciec.pl. Niestety na Facebooku musiałem wyłączyć wiadomości bo kiedy liczba dzienna przekroczyła 1000 to po prostu nie dałem rady. Na Instagramie nie mam włączonych wiadomości, ale czasami tam ze względu na to jak Instagram działa to się po prostu gubi.

Najlepiej na maila i staram się pilnować tego, żeby mieć ten inbox zero.

Jestem zainspirowana tą informacją na zakończenie. Jeśli przy Twoich liczbach możesz mieć inbox zero, to ja mam rzeczy do nadrobienia. Dziękuję ci bardzo serdecznie za naszą rozmowę. To była ogromna przyjemność gościć Ciebie w Marketing Masterclass móc porozmawiać z Tobą i dowiedzieć się co w twojej głowie siedzi i jaka była twoja droga do tego momentu, gdzie jesteś dzisiaj. Dziękuję Ci serdecznie za twój czas poświęcony na tę rozmowę.

Również bardzo dziękuję za uwagę wszystkim, którzy nas słuchają, bo wiem, że uwaga w dzisiejszym świecie, to jest bardzo cenny zasób i poświęcenie go na naszą rozmowę bardzo doceniam i dziękuję.

Dziękuję również. Naszym gościem dzisiaj był Kamil Nowak Blog Ojciec. Wszystkie linki do Kamila znajdziecie w notatce, która jest poniżej także klikajcie, serdecznie polecam. Jeszcze raz dziękuję bardzo, a my się widzimy i słyszymy się w kolejnym odcinku. Do zobaczenia.